

### **Czy Warszawa jest brudna?**

Zadajemy takie pytanie i wydaje nam się, że wiemy, co to jest brud, a co to jest czystość, bo jesteśmy uczeni przez naszych rodziców, jesteśmy przyzwyczajani w szkole i w miejscach publicznych – i przede wszystkim chyba we własnym domu i w życiu – do tego, że wiemy, co to jest brud, a co to jest czystość. Co jest brudne, a co jest czyste? Wiemy, że szklanka jest brudna i trzeba ją umyć, że podłogę trzeba potraktować mopem albo że chodnik przed naszym domem nie jest odpowiednio wysprzątany. Wszystkie te pojęcia zostały nam wpojone i żyjemy wśród nich. Pomagają nam w życiu, pomagają nam oddzielić właściwe od niewłaściwego i to właściwe jest cechą kultury, aby to odróżniać. No ale ponieważ zadajemy pytanie, czy Warszawa jest brudna, to powinniśmy dzielić włos na czworo i najpierw zastanowić się, co to znaczy brud, a co to znaczy czystość. Na ten temat napisano sporo książek, także historycznych, z których wynikałoby, że brud, jako pojęcie wyraźnie wszedł do użycia, w głowy ludzi, począwszy od XVIII wieku i następnie, zwłaszcza 100 lat później, na przełomie XIX i XX wieku, w epoce wiary w higienę i propagandy higienicznej, brud stał się taką przestrożą. Przestrożą przed chorobą, przed nieporządkiem, a także przestrożą wyraźnie moralną. Bo oczywiście higieniści kazali się regularnie myć, sprzątać przestrzeń wokół siebie, utrzymywać porządek w mieszkaniu, walczyć z pasożytami, dbać o to, żeby dzieci nie bawiły się w brudzie i tak dalej, i tak dalej, ale filozoficzne znaczenie brudu było znacznie bardziej skomplikowane. Oznaczało lęk przed nieładem, nieporządkiem. W tym sensie brud jest pokrewny nieporządkowi, a nieporządek jest zakłóceniem pewnego umownego stanu rzeczy. Bo czym jest porządek? Porządek jest sensem nadanym przez człowieka rzeczywistości. Porządek jest pewną sztuczną konstrukcją. To, co jej umyka, co się bierze z rozpadu, z braku porządku, to jest nieporządkiem. I tak samo brud bierze się z braku czystości.

### **Czy Warszawa dawniej była czysta?**

Otóż bardzo trudno powiedzieć czy Warszawa dawna, średniowieczna i nowożytna, była miastem brudnym czy czystym. W gruncie rzeczy te pojęcia nie bardzo do niej pasują. Jeżeli założymy, że z czystością powiązana jest woda, co stanowi w gruncie rzeczy dziewiętnastowieczne przekonanie, ponieważ lęk przed wodą w poprzednich stuleciach był w Europie bardzo, bardzo głęboko zakorzeniony. A brał się przede wszystkim z doświadczeń wielkich zaraz średniowiecznych i wody unikano. Unikano picia wody, unikano także mycia się w wodzie, ponieważ woda przenosiła nieczystości, przenosiła zarazki. No więc jeżeli od XIX wieku czystość powiązana jest z wodą – i to dość ściśle: mamy się myć w wodzie, mamy ulice sfluować wodą, mamy myć owoce przed jedzeniem, ponieważ są brudne. No więc woda jest dla Warszawy nowożytnej głównym przyjacielem brudu, jak byśmy to rozumieli, ponieważ tworzy wraz z ziemią błoto, które Napoleon Bonaparte nazwał piątym żywiołem, który odkrył w Polsce. To było w czasie kampanii wojennej. Początek XIX wieku i wojska toną w błocie. Oznaczało to tyle, że drogi są słabo przejezdne i to było zagrożenie po prostu fizyczne i egzystencjalne, ale oznaczało też pewien dystans cywilizacyjny. Napoleon uznał, że Polska i generalnie Europa na wschód od Łaby to tereny niecywilizowane. Błoto było oczywistym towarzyszem życia przynajmniej do XIX wieku, gdy ulice zaczęto starannie brukować, gdy pojawiły się chodniki, gdy pojawiły się najpierw porządne rynsztoki, a później rury podziemne, którymi spływała woda z ulic. Do tego czasu błoto było oczywiste. Jędrzej Kitowicz w swojej słynnej książce o czasach saskich pisze, że karety używane wtedy w Warszawie i w Polsce, zresztą wykonywane z bardzo dużym luksusem, te karety często były tak zabłocone, że to błoto leciało do środka. W związku z tym

najistotniejszą częścią były drzwi i to, czy drzwi się szczelnie zamykają. To była taka miara jakości karety. Dobrze zamknięte drzwi chroniły pasażerów przed zalewem błota. Karety były dosłownie unurzane w błocie. I na ulicach Warszawy, na których się wykonuje w XVIII wieku bruki, pierwsze porządne bruki na całych długościach głównych ulic. Te bruki z grubego kamienia, którymi wyłożony jest środek ulicy tworzący jezdnię – nie ma jeszcze wtedy chodników – chronią przed błotem i sprawiają, że karety mogą się poruszać nieunurzane w błocie, przynajmniej po centrum Warszawy. Miało to duże znaczenie w czasie uroczystości, gdy przez miasto przejeżdża orszak królewski, w czasie otwierania Sejmów. Wtedy te bruki właśnie sprawiały, że karety mogły czyste dojechać do Zamku Królewskiego, gdzie odbywała się inauguracja Sejmu.

### **O XVIII wieku**

Błoto jest oczywistym towarzyszem życia, w związku z tym błoto miesza się z wszelkimi odpadkami z domów, które mają charakter organiczny. Mówimy tutaj o rzeczywistości osiemnastowiecznej, w której nie ma właściwie żadnych sztucznych, syntetycznych wyrobów, w związku z tym wszystko, co jest odpadem, stanowi właściwie materię organiczną, którą można wyrzucić za okno, którą można wylać z wiadra, chlusnąć na ulicę. Co też się czyni, jako że domy nie mają żadnych odprowadzeń, żadnych łącz, żadnych rur, którymi można byłoby odprowadzać ścieki. W związku z tym ścieki spływają ulicami. A jako że Warszawa jest i była położona na skarpie, więc torują sobie drogę takimi wąwozami, które ze skarpy schodzą w stronę Wisły. I te ulice czy wąwozy, które schodzą, niebrukowane, wypełnione spływającymi nieczystościami, stanowiły taki akcent warszawski.

Z tym także władze miejskie, tak zwana komisja brukowa, stara się w XVIII wieku walczyć w jakiś sposób, budując rynsztoki: kamienne, cembrowane albo drewniane rynsztoki, którymi stara się odprowadzać te ścieki, wodę z miasta w sposób bardziej uregulowany, ażeby ona się nie rozpląwała. Więc tutaj mamy do czynienia z próbą kontroli nad żywiołem, nad nieporządkiem, próbą zachowania pewnej czystości. Bardzo umownej czystości, jako że nie ma ani systemu stałego, regularnego wywożenia śmieci, ani koszy na śmieci. Są po prostu góry śmieci. I tutaj inflancki poseł na sejm, Szulc, obserwuje pod koniec XVIII wieku, że gdzie nie spojrzeć z okien Zamku Królewskiego w stronę Wisły, pejzaż jest piękny, ale lepiej niech oko nie pada na to, co bliżej, ponieważ są to wielkie zwały śmieci, które wznoszą się nie tylko w postaci tak zwanej „gnojnej góry”, która jak się patrzyło z okien Zamku Królewskiego była na lewo i była takim wyraźnym akcentem, ale piętrzą się wszędzie wokół. To są stosy, które likwidują powoli nędzarze, a także rozmaite zwierzęta. Ptaki, dzikie koty i ludzie stanowią taki żywiołowy, spontaniczny mechanizm oczyszczania Warszawy z odpadów w owym czasie.

### **Zmiany w XIX wieku**

XIX wiek przynosi tutaj istotne zmiany. Przede wszystkim ulice się brukuje, jak mówiłem, i zaczyna się pod nimi budować rury, którymi płyną albo nieczystości, albo czysta woda. To także jest element zabiegów, które mają miasto uzdrowić. Oddzielenie czystego od brudnego, wody brudnej od wody czystej, aby one się nie mieszały i aby ten żywioł kontrolować, nadawać mu jakiś porządek. Tego wszystkiego także uczymy dzieci. Nadawać rzeczywistości wokół siebie porządek. I XIX wiek, który jest okresem dominacji wielkiego mieszczaństwa, jest też okresem dominacji pewnych wzorów zachowań, wzorów kulturowych, między innymi rygorystycznej kontroli dzieci. To, co następnie Zygmunt Freud będzie już w XX wieku opisywał, polega na uczeniu

poskramiania swoich naturalnych skłonności. Wypieraniu pewnych zachowań, pewnych dążeń, ciągów i kontrolowaniu swojego ciała. Tego uczy się dzieci, zresztą w bardzo rygorystyczny sposób, w XIX wieku. Wynika to właśnie z przekonania, że brud fizyczny jest także brudem moralnym i że człowiek brudny jest człowiekiem w jakimś sensie upadłym. Co znajduje wtedy odpowiednik w obserwacji społecznej, ponieważ rzeczywiście zaczyna się wyraźnie wyodrębniać grupa ludzi, rosnąca, która ma dostęp do bieżącej wody, która ma w domach „waterklozety”, jak to wówczas nazywano, czyli miejsca ustępne, wyposażone w odpowiednie urządzenia, które odprowadzają natychmiast nieczystości i sprawiają, że o tych nieczystościach nie musimy myśleć, nie musimy się nimi zajmować.

### **O Śródmieściu w XIX wieku**

I Warszawa zyskuje charakter typowo dziewiętnastowiecznego miasta, w którym Śródmieście rośnie w górę i wyposaża się coraz wyraźniej w kamienice mieszczańskie, wielopiętrowe, wyposażone we wszystkie urządzenia i tak zwane wygody, które pozwalają zapominać o nieczystościach, natomiast jej ogromne peryferia wśród tych nieczystości żyją. I w znacznej mierze z tych nieczystości żyją. To znaczy, tam się kształtują grupy, które będą następnie usługowo oczyszczać miasto. I te zawody, które odnoszą się do czyszczenia, do wywożenia nieczystości tak zwanymi aparatami bergerowskimi, które służyły do opróżniania dołów kloacalnych przy domach, te wszystkie zawody zaczynają, także w świadomości dzieci ze Śródmieścia, stanowić negatywny punkt odniesienia. To pewien paradoks, że ci, którzy utrzymują czystość, jednocześnie nie cieszą się prestiżem. Miasto ma być czyste, chodniki mają być zamiecione i najlepiej oblane wodą. Taki reżim narzuca w XIX wieku dozorców domowym administracja miejska, która żąda od nich, ażeby myli chodnik przed domem i to ma także element bardzo ważny w mieście XIX wieku, to znaczy zewnętrznego porządku.

Kamienice, zwłaszcza w takich dzielnicach jak Wola czy Praga, bardzo często zaniedbane wewnątrz, z powodu chociażby nierytmicznego opłacania czynszu przez lokatorów, muszą mieć czysty front i muszą mieć wysprzątnany chodnik. Tego pilnuje policja i za to można być surowo ukaranym. Towarzyszy to jak gdyby całej tej dziewiętnastowiecznej zewnętrznej kulturze czystości. Chodzi o to, żeby koszula była czysta, żeby ubranie zewnątrz, mankiety były czyste. Do tego przywiązuje się dużo większą wagę, czy uwagę, niż do czystości ciała. Higienicy u progu XX wieku będą ten syndrom wyraźnie atakować. To ciało trzeba przede wszystkim utrzymywać w czystości, ubranie jest sprawą drugorzędną, chociaż również bardzo ważną.

### **XX wiek i czasy współczesne**

W XX wiek Warszawa weszła już z ukształtowanym wyobrażeniem o miejskim porządku, miejskiej czystości i higienie. Wyobrażeniem, które sprowadzało się w dużej mierze do tego, żeby ścieki zrzucić do Wisły i żeby zamykać ulice. My dzisiaj żyjemy w innym paradygmacie. Coraz wyraźniej mówimy raczej o zanieczyszczeniu, niż o brudzie. Mówimy o zanieczyszczeniu zresztą nie tylko w sensie fizycznym. Mówimy o zanieczyszczeniu światłem, mówimy o zanieczyszczeniu dźwiękiem i to, co nazywamy hałasem, co jest niejako odpowiednikiem brudu w świecie dźwięków, jest także pewną cechą miejskiego życia.

I tutaj wypadałoby się zastanowić, czy w ogóle istota miejskości w pewien sposób nie jest brudna. Odwołuję się przede wszystkim do osiemnastowiecznych, oświeceniowych negatywnych wyobrażeń o mieście, które przeciwstawiają miasto jako siedlisko zła i rozkładu moralnego, wsi, jako terenowi zdrowia. To pojęcie

zresztą będzie się później utrzymywać bardzo długo. Wieś jest zdrowa, wieś oddycha zdrowym powietrzem, wieś się nie nurza w miejskim brudzie. W związku z tym że wsi się sprowadza na przykład mamki w XIX wieku, ażeby karmiły nasze dzieci, ponieważ są to zdrowe, wiejskie kobiety. My w mieście żyjemy wśród brudu i wśród wyziewów. Niewątpliwie była to prawda.

### **Jak ogrzewano Warszawę?**

Miasto Warszawa, opalana do połowy XIX wieku drewnem, mniej więcej od lat 1850 używa węgla. Węgiel, dostarczany do Warszawy dzięki poskromieniu 5 żywiołu, czyli dzięki temu, że zbudowano drogi żelazne, które uwalniały transport od błota (a ciężki transport z węglem po prostu tonął w błocie na drogach) więc był nieopłacalny. Więc z chwilą doprowadzenia do Warszawy linii kolejowych i dostarczania węgla, zmienia się sposób opalania domów i Warszawa zaczyna wydzielać zapach palonego węgla. Ten zapach który był, także dla mnie, gdy byłem dzieckiem, zjawiskiem przyjemnym, kojarzył się z jesienią, zimą, unosił się nad niektórymi częściami Warszawy, na przykład nad Marymontem. Ten zapach dzisiaj nam się kojarzy z bardzo groźnymi zjawiskami i walczyliśmy z piecami, walczyliśmy z zanieczyszczeniem tego typu. Musiało minąć bardzo wiele czasu, ażeby ludzie sobie zdefiniowali ten brud na nowo.

### **Czy więc Warszawa jest brudna?**

Tak, Warszawa należy do bardzo zanieczyszczonych miast Europy. Warszawa wymaga tutaj intensywnych działań, które by przede wszystkim zmniejszyły zanieczyszczenie powietrza. Natomiast w oczach przyjezdnych Warszawa, którą oglądają jako turyści, głównie w sezonie wiosennym i letnim, wydaje się miastem czystym. To jest taki powtarzający się element opisu zarówno przybyszów z Europy Zachodniej jak Wschodniej, Warszawa jest miastem czystym dla oka. Warszawa jest pełna kwiatów, jej chodniki są zamiecione, jej domy są na ogół dość czyste. Jedna tylko rzecz wyraźnie psuje ten obraz, którą para przybyszów z Ukrainy których vlog oglądałem, nazwała brudem wizualnym. Chodzi o pomazanie warszawskich ścian. I rzeczywiście, to zjawisko, mam wrażenie, niesamowicie się w ostatnich latach nasiliło. Wystarczy zobaczyć jak wygląda Marszałkowska, jak wygląda MDM, jak wyglądają Aleje Jerozolimskie. Zwłaszcza tam, gdzie są pustostany, których też zresztą jest bardzo dużo, które zasługiwałyby na osobny podcast. W związku z tym, tam wszędzie mury są pokryte maziami, które można nazwać graffiti albo tagami. To są pewne ukryte komunikaty, lub też po prostu bazgroły. Czy to jest brudem czy jest czystością? Czy jest porządkiem czy nieporządkiem? Jest próbą ustanowienia pewnego porządku, przez pewne grupy, które nie respektują porządku, jak się zdaje, przyswojonego czy narzucanego przez większość mieszkańców, która jednak ścian nie maże. Ale w jakiś dziwny sposób godzi się z tym, że dom w którym mieszkają przez całe lata, jest pomazany. Czy to brud czy czystość? Czy to brud moralny czy fizyczny? Tego nie wiem i zapewne państwo musicie sobie na to pytanie sami odpowiedzieć.